



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Już w czwartek z »Głosem Ludu« dodatek z programem »Telewiz»

Zapomniany Kocobędz po polsku

WYDARZENIE: Przystanek kolejowy w Kocobędzu będzie miał również polską nazwę. Choć wniosek wystosowany do odpowiednich instytucji gdzieś się zawieruszył, błąd został naprawiony. Decyzja o dwujęzycznej nazwie już zapadła. Zastępcę ma w tym również redakcja „Głosu Ludu”, która w porę odkryła uchybienie.



Fot. MAREK SANTARIUS

Odpowiednie instytucje naprawiły błąd. Przystanek w Kocobędzu będzie miał polską nazwę.

Nazwa Chotěbuz (Kocobędz) pojawia się już w spisie stacji i przystanków, wyświetlanych w składach CityElefant obsługujących trasę Czeski Cieszyn – Opawa. To jasna zapowiedź, że za jakiś czas forma ta pojawi się również na dworcu. Tymczasem jeszcze kilka miesięcy temu wszystko wskazywało na to, że nie będzie polskiej nazwy, ponieważ wniosek samorządu gminnego zginał w tajemniczych okolicznościach.

Niespełna rok temu pisaliśmy o planowanym remoncie dworca kolejowego w Czeskim Cieszynie i o uwzględnionym w planach wprowadzeniu dwujęzycznej nazwy czeskokocobudzkiej stacji. W ramach

tego samego projektu „Optymalizacja kolei Bystrzyca nad Olzą – Czeski Cieszyn” remontowany będzie w tym roku również dworzec w Kocobędzu. Włodarze gminy, na podstawie uchwały przyjętej przez komisję ds. mniejszości narodowych, już w 2007 roku złożyli wniosek o wprowadzenie polskiej nazwy przystanku. Tymczasem w lutym ub. roku „Głos Ludu” ustalił, że Urząd Kolejowy, który w porozumieniu z Kolejami Czeskimi i Zarządem Infrastruktury Kolejowej zatwierdza ostateczne brzmienie nazw stacji i przystanków, nie dysponuje dokumentacją dotyczącą Kocobędza. Z tego też powodu polska nazwa nie

została uwzględniona w projekcie. Ówczesny dyrektor Urzędu, Jiří Hanuš, zapewnił niemniej, że błąd ten można jeszcze naprawić.

Wójt Kocobędza, Martin Pinkas, dowiedziawszy się od redakcji „Głosu Ludu” o uchybieniu kompetentnych organów, wystosował list w tej sprawie do Zarządu Infrastruktury Kolejowej. – Na podstawie naszej interwencji wszczęto odpowiednie postępowanie administracyjne. Otrzymaaliśmy już powiadomienie, że zapadła decyzja o wprowadzeniu dwujęzycznej nazwy przystanku – powiedział wczoraj „Głosowi Ludu”. – Decyzja już zapadła – uściślił rzecznik Zarządu

Infrastruktury Kolejowej, Jakub Ptačinský, przysyłając redakcji kopię dokumentu podpisanego przez wicedyrektora Urzędu Kolejowego, Ondřeja Fantę.

Na razie nie wiadomo dokładnie, kiedy na budynku dworcowym zainstalują dwujęzyczne tablice. To będzie zależało od przebiegu remontu. – W tym roku zostaną zmodernizowane urządzenia zabezpieczające. Pierwsze wyłączenie z ruchu zaplanowane jest już na luty. Prace budowlane związane z remontem nawierzchni kolejowej oraz przystanku zaplanowane są na 2016 rok – poinformował Ptačinský.

DANUTA CHLUP

ZDARZYŁO SIĘ

PIERWSZE NOWORODKI

Anna, Eliška i Sebastian – to imiona pierwszych noworodków, które przyszły na świat w 2015 roku w szpitalach w Hawierzowie, Karwinie i Trzyńcu. Jako pierwszy urodził się Sebastian. Stało się to faktem 1 stycznia o godz. 5.13 w karwińskim szpitalu. O godz. 17.29 w Hawierzowie przyszła na świat Ania. Eliška, która jest pierwszym tegorocznym dzieckiem urodzonym w trzynieckiej porodówce, urodziła się „dopiero” 2 stycznia o godz. 14.06.

Sebastian jest drugim synem państwa Gomolków z Karwiny-Raju. W domu czeka na niego starszy brat Samuel. Ania, która po porodzie mierzyła 50 cm i ważyła 3460 g, zamieszka razem z rodzicami Haną i Filipem w Hawierzowie. Eliška z Trzyńca-Końskiej jest pierwszym dzieckiem państwa Stonawskich.

Pierwsze tegoroczne maluchy odwiedzili władze miast na oddziałach szpitalnych. Jako pierwszy złożył wizytę mamie i jej córce prezydent Hawierzowa, Daniel Pawlas. Szczęśliwym rodzicom przekazał wraz z życzeniami pomyślności w wychowaniu małej Anny bukiet kwiatów, drobne upominki oraz bon pieniężny. – Wierzę, że z nowych mieszkańców Hawierzowa będziemy się cieszyć jak najczęściej – powiedział Pawlas. Wyraził też nadzieję, że w ten sposób uda się zatrzymać ubytek hawierzowian.

Według statystyk prowadzonych przez szpitale w naszym regionie, wśród imion, jakie najczęściej nadawano dzieciom w ostatnich latach, królują Tereza i Eliška oraz Tomáš i Jakub. (sch)



Fot. ARC – UM Hawierzowa

Szczęśliwi rodzice ze swoją córeczką Anną.

POGODA

wtorek

środa



dzień: -3 do -4 °C
noc: -15 do -7 °C
wiatr: 3-5 m/s

dzień: -3 do -8 °C
noc: -7 do -3 °C
wiatr: 3-5 m/s



9 771212 422027

1 5 0 0 2

No i sypnęło śniegiem

W poniedziałek w Beskidach w końcu mocniej sypnęło śniegiem. Powody do radości mieli właściciele pensjonatów i ośrodków narciarskich oraz najmłodsi. Mniej zadowoleni byli natomiast drogowcy i zwykli mieszkańcy naszego regionu. Przez cały poniedziałek nad regionem zalegała gruba warstwa chmur. Po mroźnej nocy temperatura podniosła się powyżej zera i termometry wskazywały 2 stopnie Celsjusza. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Od rana zaczął padać śnieg. Pługi i solarki miały mnóstwo pracy, jednak główne drogi

regionu pozostały czarne. Lokalne drogi zrobiły się białe, najwięcej kłopotów sprawiały jednak kierowcom nieodśnieżone parkingi. Z faktu, iż zima zagościła u nas na dobre, cieszyli się dzieci oraz ci wszyscy, którzy żyją z turystyki. Po ostatnich opadach śniegu warunki narciarskie znacznie się bowiem poprawiły i większość beskidzkich ośrodków narciarskich jest już czynna. W stacji narciarskiej w Mostach koło Jabłonkowa grubość pokrywy śnieżnej osiągnęła ponad 40 centymetrów, podobnie jest w Kempalandzie w Bukowcu. (wik)



Fot. WITOLD KOZDÓN

W Łomnej Dolnej z padającego śniegu najbardziej cieszyli się wczoraj najmłodsi.

KRÓTKO

CENY BEZ ZMIAN

HAWIERZÓW (sch) – Cena ciepła w Hawierzowie będzie w przyszłym roku na poziomie z 2013 roku. 1 GJ ciepła, które dostarcza Hawierzowska Spółka Ciepłownicza (HTS), będzie kosztować 467,77 koron. Spółka zamierza w tym roku kupić od firmy Dalkia 855 tys. GJ ciepła, czyli o 10 tys. GJ mniej niż w ub. roku. Przewiduje bowiem, że zużycie ciepła w gospodarstwach domowych będzie się obniżać, co ma związek z coraz większą liczbą ocieplonych budynków w mieście.

* * *

SZTUCZNE
TĄPIENIE

KARWINA (dc) – Wczoraj przed południem do kopalni Darków dotarły z Ostrawy-Radwanic wozy Górniczego Pogotowia Ratunkowego. Tym razem powodem nie był żaden groźny wypadek. – Było to sztucznie przez nas wywołane tąpnięcie, które ma na celu rozładowanie napięcia w masywie skalnym. W miejscu tym nie było żadnych ludzi. Pogotowie Górnicze było obecne z przyczyn prewencyjnych – poinformował rzecznik spółki OKD, Marek Sibr.

* * *

KOLIZJA Z KONIEM

BŁĘDOWICE GÓRNE (dc) – Do niecodziennego wypadku doszło w sobotę rano przy drodze z Bruzowic do Hawierzowa. 50-letni kierowca osobowego audi wjechał w... konia. Zdaniem policji, nie dostosował prędkości jazdy do panujących warunków i na zakręcie za późno zauważył trzy konie stojące na skraju drogi. Mężczyzna nie dał rady w porę zahamować, wpadł w poślizg, bokiem samochodu otarł się o jedno ze zwierząt i wpadł do rowu. Konie po kolizji uciekły, kierowca nie odniósł obrażeń.

* * *

CO Z CHOINKĄ?

TRZYNIEC (dc) – Mieszkańcy, którzy głowią się, gdzie wyrzucić po świętach choinki, z których sypie się już igliwie, nie muszą się martwić. Urząd Miasta poinformował, że choinki będą zabierane przez śmieciarzy w poniedziałki i piątki. Można je zostawić koło śmietników na odpady komunalne.

* * *

WITAMY
NA ŚWIECIE

REGION (dc) – Urząd Wojewódzki w Ostrawie opublikował statystykę noworodków urodzonych w szpitalach wojewódzkich. Najwięcej dzieci urodziło się w szpitalu we Frydku-Mistku (1109). W Trzyncu przyszło ich na świat 919, w Karwinie 736, w Hawierzowie 653.

* * *

UBYŁO
MIESZKAŃCÓW

HAWIERZÓW (sch) – Dokładnie o 1101 osób zmniejszyła się w ub. roku liczba hawierzowian. Ujemny bilans mieszkańców jest rezultatem ujemnego przyrostu naturalnego w mieście (750 osób zmarło, a tylko 598 się urodziło) oraz „uciekania” z miasta – na wieś i za pracę. W rezultacie 2014 rok Hawierzów zakończył z 76 348 mieszkańcami. Najwięcej ich mieszkało w dzielnicach Miasto, Szumbark i Podlesie.

Ignorują szlabany i giną

Czeska Inspekcja Kolejowa opublikowała wczoraj statystykę wypadków na torach w ub. roku. Dane są zatrważające: w 2014 roku w całym kraju w wypadkach kolejowych zginęło 296 osób – o jedną czwartą więcej niż rok wcześniej. Najwięcej osób (238) straciło życie w kolizjach pociągów z pieszymi i rowerzystami. Wzrosła też liczba rannych. – W

2014 roku doszło do 313 kolizji pociągów z osobami, o 29 proc. więcej niż w poprzednim roku i najwięcej w historii Inspekcji Kolejowej – bije na alarm rzecznik instytucji, Martin Drápal.

Zdecydowana większość wypadków miała miejsce na przejazdach kolejowych. Co gorsza, ofiary najczęściej same zawiniły, ignorując

podstawowe zasady bezpieczeństwa. – Do wzrostu śmiertelnych wypadków doszło przede wszystkim na przejazdach kolejowych z sygnalizacją świetlną, bez szlabanów. Na tych przejściach liczba zabitych w porównaniu z 2013 rokiem wzrosła ponad dwukrotnie – przytacza dane Drápal. – Podobny wzrost zarejestrowaliśmy na

przejazdach chronionych zarówno sygnalizatorami świetlnymi, jak i szlabanami. W tych wypadkach wszyscy zabici to piesi lub rowerzyści, którzy przeszli pod szlabanami i weszli na tory pod nadjeżdżający pociąg – nie ma więc mowy o pomylce czy zwykłym roztargnieniu poszkodowanych – podkreśla rzecznik. **(dc)**

Co z soplami lodu?

Do kogo należy się zwrócić z prośbą o zrzućcie niebezpiecznych sopli lodu oraz śnieżnych czap z krawędzi dachów? Wojewódzka straż na swojej stronie www.hzmsk.cz opublikowała aktualny spis firm, które oferują pomoc przy odśnieżaniu dachów. Znalazło się na niej 88 firm. W czasie sezonu zimowego spis co tydzień będzie aktualizowany. Jak podkreślają strażacy, regularne zrzucanie z dachów czap śnieżnych oraz sopli lodu należy bowiem do obowiązków właścicieli domów i innych obiektów bez

względu na to, czy są one własnością prywatną, gminną czy państwową. W dokumentacji budowlanej można znaleźć zapis, jak gruba warstwa śniegu może leżeć na danym dachu.

– Zawodowi strażacy wyjeżdżają tylko do takich przypadków, kiedy lód i śnieg stanowią bezpośrednie zagrożenie dla pieszych lub dla mienia. W pozostałych przypadkach polecamy skorzystanie z usług komercyjnych – wyjaśnia Petr Kudela z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej. **(sch)**



Fot. ARC

Takie sople są niebezpieczne dla przechodniów.

Znajdź
wyjątkową kobietę

Jest może w twoim najbliższym otoczeniu – w domu, pracy czy w kole PZKO – wyjątkowa kobieta, która – twoim zdaniem – zasługuje na to, by wreszcie ją ktoś zauważył? Ofiarna, pracowita, gotowa w każdej chwili spieszyć z pomocą, a przy tym wspaniała organizatorka? Jeśli tak, to przedstaw ją światu i zgłoś do konkursu Kobieta Regionu. Można to zrobić do 3 lutego.

Celem ogólnokrajowego konkursu Kobieta Regionu jest docenienie wysiłku i poświęcenia wyjątkowych kobiet, pokazanie ich pracy i podejmowanych przez nie działań. Wierzmy, że tak samo jak to miało miejsce w minionych edycjach, również tegoroczne nominacje przyniosą intrygujące historie. Wyjątkowych kobiet jest w każdym regionie bez liku, tylko mało mówi się o nich publicznie – uważa inicjatorka projektu, Denisa

Kalivodová, pełnomocnik spółki Prime Communications.

O tytuł Kobiety Regionu 2014 mogą walczyć panie w kategoriach: przedsiębiorczość, polityka i administracja publiczna, nauka, służba zdrowia i działalność charytatywna, sztuka, kultura i sport. Nominacje są przyjmowane do 3 lutego br. Następnie od 9 lutego do 2 marca będzie przebiegać głosowanie na nominowane kobiety, natomiast do 1 kwietnia znane będą już wszystkie laureatki poszczególnych regionów. Ogólnokrajowy finał połączony z ogłoszeniem wyników odbędzie się podczas uroczystej gali w połowie kwietnia w Pradze.

Po raz pierwszy wybory Kobiety Regionu odbyły się w 2009 roku. W tym roku tytuł ten zostanie przyznany po raz szósty. Bliższe informacje o konkursie są dostępne na www.zena-regionu.cz. **(sch)**

Mnożenie przez Dzielenie

Uczestnictwo w projekcie EDI to kolejne wspólne przedsięwzięcie organizowane przez Polonię i Polaków za granicą oraz z Polski, w którym biorą udział przedstawiciele naszego regionu. Projekt realizowany jest przez organizacje pozarządowe z dziewięciu krajów UE. Są wśród nich Polacy. – Rok 2014 był bardzo pracowity, gdyż odbyło się wiele mobilności, czyli spotkań partnerów projektu. Zorganizowano je w Grecji, Szwecji, na Łotwie, we Francji i w Czechach. Umożliwiły przede wszystkim wymianę doświadczeń osób związanych z polskimi oraz polonijnymi organizacjami pozarządowymi – mówi Magdalena Ćmiel, koordynator projektu od spraw PR. Jedno z takich spotkań odbyło się w Jabłonkowie, a uczestnicy ze wszystkich krajów mieli dzięki temu możliwość uczestniczenia w Gorolskim Święcie. Przy okazji pobytu na Zaolziu

odwiedzili także Cieszyn. – Oprócz spotkań bezpośrednich projekt żyje w sieci – raz w miesiącu odbywają się konferencje za pośrednictwem komunikatora Skype, działa strona na Facebooku, blog projektu, strona internetowa w każdym z dziewięciu krajów UE, z których wywodzą się organizacje partnerskie, a liczba odwiedzin naszego bloga przekroczyła pod koniec listopada 12 tysięcy odsłon. Teksty zamieszczone na nim zostaną opublikowane pod koniec trwania projektu. Oprócz tego wydawany jest kwartalnik „BiulEdin” – wylicza Magdalena Ćmiel.

Rok 2015, to rok w którym zostanie zakończony projekt. Odbędzie się jeszcze spotkanie partnerów na Łotwie i w Holandii, a podsumowanie zostanie zorganizowane w Polsce przez organizację wiodącą projektu – Stowarzyszenie „Integracja” z Suwałk. **(ox-pl)**

Anonimowa pomoc

Od jesieni w Czeskim Cieszynie można spotkać tzw. streetworkerów, czyli pracowników terenowych zajmujących się udzielaniem pomocy socjalnej osobom uzależnionym od narkotyków. Jak mówi jeden ze streetworkerów, Filip Hrkál, rozdają narkomanom jałowe strzykawki, przez co starają się chronić nie tylko zażywających narkotyki, ale również mieszkańców miasta przed moż-

liwością zakażenia się chorobami zakaźnymi, takimi jak wirusowe zapalenie wątroby lub AIDS. Ponadto streetworkerzy starają się pomagać swoim klientom w rozwiązywaniu innych problemów, m.in. w załatwieniu dokumentów, rejestracji w Urzędzie Pracy, znalezieniu pracy lub mieszkania. Wszystkie usługi świadczone są bezpłatnie i anonimowo. **(kor)**

Koniec cofania liczników?

Ministerstwo Transportu RC udościwniło bazę danych o stanie liczników samochodów zapisanych podczas ostatniej kontroli technicznej. Osoby kupujące używane wozy będą dzięki temu mogły sprawdzić, czy w przypadku konkretnego auta nie doszło do korekty przebiegu licznika. – Urząd reaguje w ten sposób na częste oszustwa zdarzające się przy sprzedaży używanych samochodów, a mianowicie cofanie liczników, którego celem jest podniesienie ceny samochodu – uzasadniło decyzję biuro prasowe resortu.

Baza danych działa od 2 stycznia na stronie internetowej www.kontrolatachometru.cz. By pozyskać dane nt. konkretnego samochodu, trzeba znać jego numer VIN oraz numer protokołu o kontroli technicznej. Informacje te znajdują się w dowodzie technicznym pojazdu.

– W bazie danych nie będą na razie dostępne informacje o przebiegu licznika samochodów, które ostatnio zostały przywiezione do Republiki Czeskiej i nie były dotąd poddane w kraju kontroli technicznej – czytamy dalej w informacji prasowej. **(dc)**

Zatonął cementowiec
z polską załogą

W weekend na Morzu Północnym trwała akcja poszukiwawcza polskiej załogi cementowca, który uległ katastrofie u wybrzeży Orkadów w północnej Szkocji. Ratownicy uznali jednak, że nadzieje na odnalezienie załogi – siedmiu polskich marynarzy i filipińskiego kapitana – są bliskie zeru.

Jednostka widziana była po raz ostatni w piątek około godz. 13.30. Dobę później statek został znaleziony przez załogę przepływającego przez cieśninę Pentland Firth promu Hrossey. Ta znalazła jednak tylko kadłub statku unoszący się nad wodą, z całą resztą 83-metrowego giganta już zatopioną.

Aż do niedzieli na wodach północnej Szkocji Polaków i Filipińczyka szukało pięć zespołów straży przybrzeżnej i cztery łodzie patrolowe ratownictwa morskiego. Nad nimi latały dwa helikoptery starające się zlokalizować tratwy ratunkowe lub inne części statku, który nie nadadł żadnego sygnału S.O.S. i zatonął najprawdopodobniej po zderzeniu z wielką falą w piątkowy wieczór lub w nocy z piątku na sobotę. Niestety poszukiwania okazały się bezskuteczne. W niedzielę szkocka prasa pisała o tym, że po weekendowych poszukiwaniach głównym zadaniem dla służb stało się wydobyć wraku statku i jego odholowanie. **(wik)**

Młodzi bawią się w teatr

Kto w ostatni weekend zajrzał do Domu PZKO w Nydku, mógł zobaczyć miejscowy Klub Młodych w akcji i nieźle się przy tym uśmieć. Zespół teatralny, złożony z członków Klubu Młodych, w sobotę i niedzielę wystawił premierę swojej nowej sztuki „Solo na triangu”.

– Już dawno chcieliśmy zagrać dłuższą sztukę z profesjonalnego teatru. Kiedy w ubiegłym roku obchodzono na Zaolziu Rok Wawrosza, zauważyłam, że młodzi aktorzy nie rozumieją i nie „czują” za bardzo tych starszych sztuk. Dlatego postanowiliśmy poszukać czegoś nowoczesnego, przedstawienia, które porusza problemy dzisiejszego społeczeństwa – powiedziała Maria Kajfosz, kierowniczka zespołu i reżyserka przedstawienia. Jak wyjaśniła, wybór padł na sztukę „Přes přísný zákaz dotýká se sněhu”. – Zastanawialiśmy się, czy wystawić przedstawienie po polsku, czy w gwarze. Ostatecznie zdecydowaliśmy się na gwarę, także dlatego, że przychodzi nas oglądać dużo czeskich widzów – dodała. Farsa czeskiego dramaturga, aktora i reżysera Antonína Procházky to pełna zabawnych dialogów, humoru słownego i sytuacyjnego komedia. W Nydku wystąpiło w niej dziesięć aktorów.

Główni bohaterowie to Nina (Luccka Turoň), jej mąż Edek (Bogdan Martynek), oraz kochanek Henryk, grający na triangu muzyk filharmonii (Józef Stonawski). Przedstawienie zaczyna się, kiedy romantyczny wieczór dwojga kochanków przerywa niespodziewany powrót męża, którego właśnie wypuścili z więzienia. Uciekając przez okno Henryk wpada jednak w ramiona pełnej temperamentu, opiekuńczej sąsiadki



Fot. ELŻBIETA PRZYCZKO

Ewa Turoň i Józef Stonawski w akcji, czyli jak uwolnić się od natrętnej sąsiadki?

Darii (Ewa Turoň). Wkrótce okazuje się, że nie jest ona jedyną, której kochanek Niny przypadł do gustu. Do akcji wkraczają też policjant, kuratorka sądowa, członek mafii i inni bohaterowie, a z każdą kolejną sceną nieporozumienia i zabawne sytuacje zaczynają się mnożyć.

– Nasz Klub Młodych występuje z przedstawieniem każdego roku. Przygotowujemy różne sztuki, często także rewie albo cykl scenek połączonych piosenkami, lubimy też kabaret – powiedziała Maria Kajfosz. – Na nasze przedstawienia przychodzą przede wszystkim członko-

wie Koła, ale także inni mieszkańcy Nydku oraz okolicznych miejscowości, bo jesteśmy już znani. Sala jest zawsze pełna – dodała.

Premiery swoich przedstawień Klub Młodych wystawia zawsze w miejscowym Domu PZKO, ponieważ jednak aktorzy znani są już tak-

że poza Nydkiem, często zapraszani są do innych kół PZKO – w zeszłym roku wystąpił gościnnie na przykład w Nieborach i Cierlicku.

– Wcieliłam się w rolę Darii, kobiety w średnim wieku, która próbuje uwieść młodego kochanka sąsiadki. To bardzo ciekawa rola, cieszę się, że ją dostałam, chociaż miałam mało czasu na nauczenie się tekstu, bo koleżanka, która miała grać tę postać, nie mogła wystąpić – opowiedziała jedna z aktorek, Ewa Turoň. Jak dodała, przygotowaniom do przedstawienia jak zwykle towarzyszyła fajna, wesoła atmosfera. – Zdarza się, że niektórzy mają inne niż reżyserka zdanie na temat tego, jak sztuka powinna wyglądać, ale zawsze udaje nam się dogadać, nie mamy w naszym gronie większych problemów. Staramy się podchodzić do tego na wesoło, w czasie prób jest wiele zabawnych sytuacji, przejęzyczeń, z których śmiejemy się do rozpuku – wyjaśniła. Jak powiedziała, Klub Młodych przygotowuje nową sztukę co roku, zwykle w okresie świątecznym. Klub Młodych w Nydku liczy 18 członków, ale w zespole teatralnym gra około 15 osób. Klub jest dość aktywny, oprócz teatru ma również inne inicjatywy. Młodzi mają na przykład swoje stoisko na odpuszcie w Nydku czy na miejscowym Beerfeście.

ELŻBIETA PRZYCZKO

Duchowni spotkali się w ratuszu

To spotkanie jest już w Trzyńcu tradycją. Co roku na początku stycznia w ratuszu spotykają się duchowni wszystkich Kościołów działających na terenie miasta. Tegoroczne spotkanie z burmistrz Věrou Palkovską

było już piątym z kolei. Prócz wymiaru duchowego, miało też praktyczne znaczenie. – Mamy dużo wspólnych tematów do rozmowy. W ostatnich czasach należą do nich przede wszystkim sprawy socjalne,

zaś naszym priorytetem jest wspieranie rodzin. Dlatego cenimy sobie współpracę z Kościołami – powiedział burmistrz.

Również duchowni cieszą się z zaproszenia. – Już sam fakt, że przedstawiciele Kościołów spotykają się z kierownictwem miasta, jest czymś wyjątkowym w naszym regionie. Cenimy sobie płynące z tego korzyści. Wzajemna współpraca miasta i Kościołów jest bardzo ważna, Kościoły chcą służyć pomocą wszędzie tam, gdzie zachodzi taka potrzeba. Za pośrednictwem Caritasu czy Diakonii Śląskiej mamy rozeznanie w aktualnych problemach i chcemy brać udział w ich rozwiązywaniu. Cieszymy się, że kierownictwo miasta liczy na nasze doświadczenia – podzielił się refleksjami ks. Bogusław Kokotek ze Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A.W. (dc)



Fot. ŠARKA SZLAUROVÁ

Spotkanie burmistrz z przedstawicielami Kościołów stało się już tradycją.

Kołodowy początek



Fot. ox.pl

Niedzielnym koncertem kołód w kościele Jezusowym w Cieszynie Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej im. Janiny Marcinkowej rozpoczął 2015 rok. Wyjątkowy w historii zespołu, bo najbliższe dwadzieścia miesięcy upłynie pod znakiem jubileuszu – 65-lecia istnienia. Chór Jubileuszowy wystąpił pod dyktando Piotra Gruchela.

Trzej Królowie przez miasto

Setki ludzi zebrały się w niedzielne popołudnie na rynku T.G. Masaryka w Trzyńcu. Po raz pierwszy miejscowy Caritas oraz miasto Trzyńcie zorganizowały Orszak Trzech Króli. W pochodzie, który szedł z rynku na plac przed Domem Kultury „Trisia”, mógł pójść każdy chętny. Na czele jechali na koniach Trzej Królowie – Kacper, Melchior i Baltazar, którzy potem złożyli dary w żywej szopce przy złobku. – My tři králové jdeme k vám, štěstí, zdraví vinšujem vám – śpiewali uczestnicy pochodu. Pod „Trisią” czekał na nich program kulturalny oraz przywitanie i błogosławieństwo księży: katolickiego – Františka Vrubla i ewangelickiego – Bogusława Kokotka.

– Trzej Królowie wyruszyli za światłem gwiazdy do Betlejem, żeby złożyć dary nowo narodzonemu królowi i złożyć mu pokłon. Wy także przychodźcie ich śladem, przynosząc radość ludziom w domach, do których wchodzić, żeby to, co dostaniecie w darze, oddać potrzebującym – mówił ksiądz Vrubel, nawiązując do rozpoczętej 1 stycznia Kwesty Trzech Króli. Każdego roku właśnie na początku stycznia do domów w całej Republice Czeskiej pukają kołędniczy w strojach Trzech Króli. Wolontariusze Kwesty Trzech Króli zbierają pieniądze dla Caritasu, który potem przeznacza je na cele charytatywne. W tym roku kwestować będą do 14 stycznia.

Pastor Kokotek życzył natomiast wszystkim, by tak jak Trzej Królowie wyprawili się w drogę z ciemności pogaństwa do światła poznania, także ludzie – nie tylko u nas, ale w całym kraju i na świecie – szukali drogi od ciemności do światła. – Wiernym narodowości polskiej w naszych parafiach życzymy, żeby i oni znajdowali tę otwartą drogę, którą jest Jezus – mówił. Podobne życzenia złożył także innym mniejszościom narodowym mieszkającym w Trzyńcu.

Dla zebranych na Placu Wolności wystąpiły miejscowe chóry, m.in. pezetkaowska „Zgoda”, zagrała orkiestra dęta z Bystrzycy, zaśpiewano kołędy, a przy ustawionych na placu stoiskach można było się posilić.

(ep)



Fot. ELŻBIETA PRZYCZKO

Na czele orszaku, który wyruszył z rynku T.G. Masaryka, jechali Trzej Królowie na koniach

Ostatnie »Z Bogiem« dla Antoniego Szpyrca

Przed dwoma tygodniami zastanawiałem się nad tekstem do życzeń urodzinowych dla Antoniego Szpyrca, głowiłem się, jaki prezent mu kupić. 1 stycznia bowiem miał obchodzić 65. urodziny, a że byliśmy bliskimi przyjaciółmi, uświadamiałem sobie, że ten życiowy jubileusz będzie trzeba uczcić, jak należy. Niestety, 29 grudnia dotarła smutna wiadomość – nie będzie urodzin. Wczoraj pożegnaliśmy Antka w jabłonkowskim kościele parafialnym i na cmentarzu. Żegnaliśmy się z Nim setki przyjaciół z obu brzegów Olzy...

TAK GO ZAPAMIĘTAM...

Często się spotykaliśmy. Choć mieszkał od lat w Wędrzynie-Zaolziu, urodził się w Jabłonkowie i to właśnie historia miasta rodzinnego i jego mieszkańców stały się jego życiową pasją. Tak samo kochał folklor, tradycje i zwyczaje, gwarę mieszkańców podgórskiej części regionu. To właśnie ludowym tradycjom, kulturze i rzemiosłu poświęcał sporo swoich prelekcji, wystaw. Sam malował obrazki na szkle i jako członek Sekcji Folklorystycznej, a później Ludoznawczej przy Zarządzie Głównym PZKO, zakładał Klub Twórców Ludowych.

Poznaliśmy się bliżej, kiedy Antek prezesował Klubowi i organizował towarzyszące Gorolskiemu Świętu wystawy w Domu Działkowca. Opowiadał mi na jednej z nich, że twórcą ludowym stał się dzięki dyrektorowi jabłonkowskiej podstawówki, Karolowi Piegzie: pisarzowi, malarzowi, a przede wszystkim wielkiemu znawcy i miłośnikowi folkloru. – To on zaszczerpił we mnie ludoznawczego bakcyła, przede wszystkim zaś zainteresował mnie obrazami na szkle. Na początku myślałem wprawdzie, że takie ludowe obrazki należą do przeszłości, ale przekonałem się szybko, jak się myliłem – wspominał. Głównym motywem obrazków Szpyrca był dawny Jabłonek, jego nieistniejące już uliczki. Malował ze starych zdjęć, widokówek, których miał ogromną kolekcję.

Jabłonek... O tym mieście mógł opowiadać godzinami. Był wprost kopalnią wiedzy na ten temat i często z tego korzystałem. Kiedy tylko pomyślałem o jakimś jabłonkowskim artykule, dzwoniłem do Antka. Siadaliśmy przy piwie lub kawie w którejś z licznych jabłonkowskich knajpek, a ja zamieniałem się w słuch. Znał odpowiedź na każde pytanie, do każdego tematu potrafił przytoczyć kilka zabawnych anegdotek, przypomnieć ludzi, którzy tworzyli kiedyś koloryt Jabłonkowa.

– Bo też Jabłonek był dla mnie najmiłszą krainą, zwłaszcza okolice Lasku Miejskiego, gdzie wyrastałem. Tam były najlepsze miejsca do kąpieli, zimą urządzaliśmy tam ślizgawki, a nawet zjeżdżaliśmy między drzewami na nartach lub sankach – wspominał w lipcu ubiegłego roku, kiedy przed kolejnym Gorolskim Świętem zaprosiliśmy go na spacer po Lasku. Opowiadał, jak „Stadtwald” podzielony był na rejony, którymi „zarządzały” różne paczki jabłonkowskiej młodzieży. Mówił o tym, że ten Jego Lasek Miejski ma być jeszcze piękniejszy i że jest członkiem działającej przy Urzędzie Miasta komisji, która ma o to zadbać...

Z ANTKIEM NA SPACERZE

Spacer po Lasku Miejskim nie był zresztą jedynym spacerem, na który wybraliśmy się z Antkiem. Już przed pięcioma laty, tuż po przejściu na emeryturę jako świeżo upieczony emeryt i 60-latek oprowadzał nas po mieście. Opowiadał nam wtedy o swoich... wileńskich korzeniach, bo właśnie z Litwy, z Nowej Wilejki, pochodziła Jego matka Joanna, z domu Świrko. Z ojcem poznała



Na czele konduktu pogrzebowego, za krzyżem, kroczyli górale ze sztandarem Związku Podhalan.

się podczas robót przymusowych w Niemczech.

Głównie jednak włożyliśmy się po Jabłonek, o którym napisał kilka książek, w tym dwie w formie albumów. Pierwsza opisywała historię Jabłonkowa od założenia do roku 1939, a także rzemiosła, którymi trudnili się jabłonkowie, stare gospody. Druga zaś poświęcona była okresowi 1939-1989, a Antek opisywał w niej życie miasta dekada po dekadzie, bardziej już felietonowo. Obie książki ukazały się w języku czeskim, ale było podsumowanie w języku polskim i polskie podpisy pod licznymi zdjęciami. Trzecia książka później z kolei pojawiła się tylko po polsku i poświęcona była głównie polskiej historii Jabłonkowa, wybitnym polskim osobistościom, rodom, latom 1918-20 i rokowi 1938.

Przystanęliśmy też przy starym cmentarzu żydowskim. Szpyrc był bowiem autorem książki „Z dějin židovské společnosti v Jablunkově” i jednym z inicjatorów upamiętnienia Żydów jabłonkowskich tablicą, która wisiała na pomniku niedaleko cmentarza. Udało się też dzięki niemu i Jego przyjaciołom częściowo urato-

wać żydowski cmentarz. Z kolei na cmentarzu komunalnym wspominał polskich legionistów i malarza Alojzego Talarka, wielkiego dziwaka. Na Rynku Mariackim opowiadał o domu, w którym w wieku XV mieszkała księżna cieszyńska Elżbieta Lukrecja, lub o kamienicy, w której w trzy wieki później zatrzymał się czeski malarz Josef Mánes.

Chętnie przechadzałem się z Antkiem po Jabłonek. Znał miasto do głębi, lubił i umiał o nim opowiadać. Wczoraj ponownie udałem się do rodzinnego miasta Antka, by odwiedzić miejsca, przy których razem tak często się zatrzymywaliśmy. Tym razem jednak byłem sam. Antek spoczywał w trumnie w kościele parafialnym pw. Bożego Ciała, a ja miałem się z nim za chwilę pożegnać. Na zawsze...

ŻEGNAŁ GO NIE TYLKO JABŁONKÓW

Kościół parafialny zapełniony był w poniedziałkowy poranek do ostatniego miejsca. Przed trumną ustawiła się długa kolejka przyjaciół Antoniego Szpyrca z obu brzegów Olzy. Przyszli się z Nim pożegnać

przedstawiciele władz rodzinnego miasta, gmin z całej podgórskiej części regionu, organizacji społecznych, instytucji kulturalnych, zarówno polskich, jak i czeskich.

– Stajemy tu jako świadkowie tej uroczystości pogrzebowej. A także jako ludzie, którzy z głębi serca przyszli podziękować modlitwą śp. Antoniemu za to wszystko, co uczynił dla każdego z nas, dla swego rodzinnego miasta, swojej ziemi. Chcemy podziękować Mu za Jego ogromne, kochające serce, które biło dla wszystkich i chciało otoczyć miłością każdego – mówił w kazaniu ks. proboszcz Janusz Kiwak. Wspominał o ostatnim przedświątecznym spotkaniu ze Szpyrcem, podczas wernisażu wystawy o Legionach Polskich w Jabłonkowskim. – Wtedy doszliśmy do wniosku, że warto by wreszcie wydać książkę o historii jabłonkowskiej parafii. Mieliśmy się spotkać i porozmawiać na ten temat tuż po Nowym Roku. Niestety, Pan Bóg chciał inaczej i zabrał Antka do siebie... Ale Antoni Szpyrc nigdy na tej ziemi nie zostanie zapomniany. Dzięki swojemu bogatemu dziełu

żyć będzie nadal wśród nas – podkreślił proboszcz Kiwak.

Na pogrzebie zabrzmiąły pieśni, które zaśpiewali przyjaciele Szpyrca z chóru „Gorol”, można było usłyszeć jeden z nadolziańskich hymnów: „Ojcowski dom”... W imieniu zebranych żegnali się ze zmarłym wiceburmistrz Jabłonkowa, Stanisław Jakus, oraz prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, Jan Ryłko. Obaj znali Antoniego Szpyrca od dziecka.

– Wiadomość o śmierci Antka przerwała na kilka minut sesję Rady Miasta. I wtedy przeleciały mi przez głowę wspomnienia z tamtych czasów dzieciństwa – mówił wiceburmistrz Jakus. – Wspominałem kąpanie się w Olzie, zjeżdżanie na nartach z Bachratej lub zabawy podczas przerw w naszej polskiej szkole. Stanął mi przez chwilę przed oczami Antek z aparatem fotograficznym na szyi, krążący po ulicach Polskiej i Młyńskiej, by utrwalić je na kliszy, zanim zostaną zburzone i odejdą w niepamięć. Dokumentował to, co zanikało, by ten zanikający świat zachować dla potomnych na zdjęciach, w książkach, na obrazkach na szkle malowanych. To dzięki Antkowi i jego książkom, bogatym zbiorom, jego prelekcjom jabłonkowie rozsiani po całym świecie mogą powracać myślami do miasta, którego już nie ma, które tak bardzo się przez te lata zmieniło. Dzięki nim Ty też, Antku, na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci – stwierdził wiceburmistrz Jabłonkowa.

Od wspomnień rozpoczął mowę pogrzebową także Jan Ryłko. – Razem biegaliśmy po ogrodzie nieistniejącej już Czytelnicy, po Lasku Miejskim. Później wprawdzie Antek przeniósł się do Wędrzyny, niemniej o mieście rodzinnym nie zapomnieliśmy, cały czas żył wśród nas. Udowodnił to swoimi obrazkami na szkle, książkami, wystawami. Całe Jego życie przesiąknięte było miłością do Jabłonkowa, do folkloru, tradycji. Antek na zawsze pozostanie w mojej pamięci jako człowiek, który umiał zawsze doskonale rozładować wszelkie kłótnie, konflikty, któremu zależało na tym, żebyśmy wszyscy żyli z sobą w zgodzie. O jedno chciałbym jeszcze tylko zapytać: Antku, kto pomoże nam w tym roku zorganizować Gorolskie Święto? Kto będzie łapał wspomnienia o dawnych czasach, które wśród nas jeszcze kołują? Kto będzie przypominał, jak ten Jabłonek kiedyś wyglądał, jacy i jak żyli tu ludzie? Po prostu będzie nam Ciebie strasznie brakowało... – podkreślił Ryłko.

Na czele konduktu pogrzebowego kroczyła trójka górali w strojach ze sztandarem Związku Podhalan, przyjaciele z „Gorola”. Kondukt był długi. Kiedy samochód z trumną skręcał na cmentarz, ostatni uczestnicy pogrzebu mijali stary budynek ratusza. Nad grobem zabrzmiąły modlitwa i pieśni. Pierwszą zaśpiewali chórzyci z „Gorola”, drugą członkowie Blafu, ulubionej kapeli śp. Antoniego Szpyrca.

Na złożoną w świeżej mogile trumnę spadały grube płaty śniegu...

JACEK SIKORA



Antoniego Szpyrca pożegnaliśmy wczoraj w jabłonkowskim kościele parafialnym pw. Bożego Ciała.

moim zdaniem



Zamiast noworocznego horoskopu

JACEK SIKORA, sikoraj@glosludu.cz

No i rozpoczął się kolejny rok. Jaki będzie? Nie wiadomo, wszystko przyjdzie samo, sami się przekonamy na własnej skórze. Uważam, że co ma się stać, stanie się. Po co więc zaglądać Panu Bogu w karty? Dlatego raczej staram się unikać horoskopów, których na pewno we wszelkich mediach będzie w najbliższych dniach zatrzęsienie.

Nie zaglądam do horoskopów przepowiadających, co się wydarzy w najbliższych dwunastu miesiącach w skali globalnej. Nie interesują mnie te mówiące o tym, że jeśli urodziłem się w konkretnym dniu, miesiącu, roku i godzinie, to akurat taka przyszłość mnie czeka. Nawet gdyby ich twórcy pozowali na na-

ukowców, nie zamierzam zaprzętać umysłu żadną przepowiednią spod pióra ludzi uznawanych przez co poniektórych za współczesnych proroków. Bo jak tu wierzyć komuś, kto wmawia mi, że mam niemalże takie same cechy osobowości, jak miliony ludzi, którzy urodzili się w tym samym dniu, co ja, lub pod tym samym znakiem zodiaku? I że ten rok będzie dla nas wszystkich taki sam?

Jedno jest tylko pewne w tych pierwszych godzinach i dniach nowego roku. I nie trzeba być żadnym wróżbitą czy prorokiem, wystarczy rozejrzeć się wokół siebie. Otóż miliony ludzi, kierujących się w życiu według tego samego gregoriańskiego

go kalendarza, właśnie zaczęło realizować swoje noworoczne zobowiązania. Jedni rzucili palenie lub pożegnali się z alkoholem, inni zaczęli się odchudzać, stosując często bardzo drastyczne diety. Ktoś zaczął oszczędzać, ktoś zaczął zdrowo się odżywiać i dbać o kondycję. Tylko jakoś nie słyszałem, żeby ktoś przyrzekał, że będzie milej się zachowywał wobec bliźnich „i w ogóle”, ale to już inna sprawa.

Dlaczego te zobowiązania podejmujemy akurat na przełomie starego i nowego roku? Czy to tak ważne, że akurat teraz Ziemia znalazła się w tym, a nie innym punkcie Kosmosu? Przeczytałem niedawno wypowiedź pewnego psychologa,

który mówił, że ludzie lubią operować pewnymi cyklami. Sylwester i Nowy Rok są zaś zamknięciem pewnego cyklu i otwarciem nowego. To co było złe, co się nam nie udało, zostawiamy za zamkniętymi drzwiami poprzedniego roku... Jednocześnie jednak od razu dodał, że tych postanowień noworocznych ludzie i tak rzadko dotrzymują. Częstokroć bowiem stawiają sobie cele nierealne, wygórowane, brakuje im wytrwałości.

Może by więc lepiej było, gdybyśmy – chcąc zmienić swoje życie – nie kierowali się kalendarzem. Decyzja powinna zapaść wtedy, kiedy czujemy, że musimy coś zmienić. Czy to zaś będzie 1 stycznia czy 13

sierpnia, czy będzie to wtorek czy poniedziałek – nieważne! Wtedy mamy szansę na powodzenie.

A tak na marginesie – mnie najbardziej podobała się wypowiedź jednego z kolegów, który w swoim czasie podczas sylwestrowej zabawy stwierdził, że pod względem noworocznych planów on ma spokój. „Podjąłem już dawno jedno tylko zobowiązanie: nigdy nie będę podejmować żadnych zobowiązań noworocznych!” – podkreślił. Nie wiem, czy pozostał wierny tej swojej idei, bo dawno go nie widziałem. Ale kiedy wypowiadał tamte słowa, był człowiekiem bardzo zadowolonym z życia. Czego i Wam wszystkim w 2015 roku życzę.

moim zdaniem



Pozytywna energia Trzech Króli

DANUTA CHLUP, danuta.chlup@glosludu.cz

Podobno toniemy w komercji. Nawet święta Bożego Narodzenia nie są już tym, czym były – ważniejsze od przeżyć duchowych i pamięci o bliźnim stały się podobno drogie prezenty i migoczące ze wszystkich stron światełka.

Takie i podobne poglądy można słyszeć na okrągło. Nie należę do tych, którzy je podzielają. Uważam, że nie jest tak źle. W moim przekonaniu utwierdził mnie ostatni weekend, który spędziłam z koroną

Melchiora – jednego z Trzech Króli – na głowie.

– To niewdzięczna rola – takie chodzenie od domu do domu, prawda? – zagadnęła mnie współczująco pewna starsza pani, kiedy wraz z dwiema dziewczynkami, wcielonymi w pozostałych Mędrców ze Wschodu – Kacpra i Baltazara – kolędowałam w swojej rodzinnej miejscowości ze skarbonką Kwesty Trzech Króli na szyi. – Właśnie, że wcale nie! – zaoponowałam. – Lu-

dzie są na ogół mili i przyjaźnie nas przyjmują. Kolędowanie to miłe zajęcie – zapewniłam kobietę.

Nie przesadzałam, faktycznie tak było. W czasach, gdy ludzie niechętnym okiem patrzą na wszelkiej maści domokrażców, przed Trzema Królami nie zatraskują drzwi. W zdecydowanej większości witano nas z uśmiechem, z radością, niektórzy starsi ludzie słuchali naszych noworocznych życzeń i kolędy ze łzami w oczach. Nie musiałyśmy też prze-

konywać odwiedzanych, by wrzucali datki do skarbonki. Szczodrość mieszkańców była czasem wręcz zadziwiająca. Większość ludzi cieszyła się również z symbolicznego błogosławieństwa Trzech Króli, które wypisywałyśmy kredą na ich drzwiach, niektórzy wprost się o nie upominali. Okazało się, że również ludzie niewierzący – i to w każdym wieku, którzy nawet w święta nie zaglądają do kościoła, pragną jakiegoś duchowego symbolu łączącego ich z

chrześcijańskimi tradycjami przodków.

Kwesta Trzech Króli nie jest, w moim odczuciu, zwykłą finansową zbiórką na rzecz potrzebujących. Uważam, że jest wzajemnym obdarowywaniem się trzech stron: ludzi, na rzecz których zbierane są fundusze, wolontariuszy w szatach Trzech Króli, jak i otwierających przed nimi podwoje darczyńców. Bądźmy wdzięczni za tę pozytywną energię Trzech Króli.

NASZA RECENZJA

Przyjaźń w tajemniczym ogrodzie

Do tajemniczego ogrodu zaprosili widzów artyści Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego. Przygotowane jeszcze w grudniu przedstawienie przedpremierowe doczekało się premiery w nowym roku. W niedzielę zespół zagrał „Tajemniczy ogród” w reżyserii Bogdana Kokotka. Adaptacji napisanej w 1911 roku powieści angielskiej pisarki Frances Hodgson Burnett dokonał również Bogdan Kokotek, który jest też autorem scenografii do przedstawienia. Na scenie w głównej roli zobaczyliśmy debiutującą w Scenie Polskiej Patrycję Sikorę, gościnnie Marcina Kaletę oraz znanych już aktorów Sceny Polskiej: Joannę Litwin-Widerę, Annę Pa-pryć, Małgorzatę Pikus, Tomasza Kłaptocza, Ryszarda Malinowskiego, Mariusza Osmelaka i Piotra Rodaka.

Scena Polska sięgnęła tym razem po klasykę literatury dziecięcej. Historię Mary Lenox, która po śmierci rodziców przyjeżdża z Indii do domu swego wuja i w parku otaczającym posiadłość odkrywa zamknięty od lat i zapomniany ogród, zna chyba każdy. Przyznam, że wybierając się na niedzielne przedstawienie, prze-czuwałam już, że scenografia mnie nie zadowoli, jakakolwiek by nie była. Może dlatego, że „Tajemniczy ogród” czytałam po raz kolejny zaledwie kilka miesięcy temu. Z początku faktycznie byłam rozczarowana.

Białe ściany, „szpitalna” biel, dużo luster i szkła. A w tej futurystycznej niemal scenerii, kontrastującej z kostiumami z końca XIX wieku, poruszają się pielęgniarzy w maskach na twarzy, wożąc po scenie łóżko z chorym paniczem Colinem. Ma to swoje uzasadnienie – w „domu, w którym jest wiele spraw, o których mówić nie wolno”, naprawdę panuje ponura, chorobliwa atmosfera tajemnic, a wszystko toczy się wokół Colina, z własnej woli zamkniętego w swoim pokoju dziesięciolatka przekonanego, że nie dożyje dorosłości.

Za dużo tajemniczości, za mało ogrodu. Ale czy rzeczywiście? W końcu ogród, czy też jego namiastka, umieszczony w szklanej przestrzeni, stoi dokładnie w centralnym miejscu sceny. „Tajemniczy ogród” to powieść nie tylko o sile przyjaźni, ale także o uzdrawiającej sile natury, a przyrodę wcale nie tak łatwo przenieść na sceniczne deski. Ogródzony skrawek ziemi, zapomniany przez ogrodników, przeklęty przez zrozpaczonego po śmierci żony właściciela, wydaje się być fragmentem raju. To właśnie dzięki niemu Mary i jej kuzyn Colin odzyskują siły i radość życia.

Akcja toczy się płynnie i wartko, ani za szybko, ani za wolno. Idealnie wręcz skomponowane przedstawienie prowadzi stopniowo, ale konsekwentnie do szczęśliwego finału.

Choć scenografia w zasadzie się nie zmienia, świetne kreacje aktorskie, coraz szybsze, bardziej energiczne ruchy bohaterów i coraz szybciej toczące się wydarzenia zmieniają także otoczenie. Pierwszym wyrażeniem ożywienia jest pojawienie się Dicka – to „dziecko natury”, ten żywiołowy, wesoły i mądry chłopiec stanowi przeciwieństwo Mary i Colina. Całą trójkę łączy najpierw urok wspólnej tajemnicy. Z czasem jednak, niepostrzeżenie, ogród przestaje być najważniejszy: dużo ważniejsza jest przyjaźń, wspólna zabawa i wspólny cel: uzdrowienie Colina i sprowadzenie do domu jego ojca.

Tych dwoje samotnych, niekochanych dzieci, rozkapryszonych, przyzwyczajonych do tego, że spełnia się wszystkie ich zachcianki (czy raczej – rozkazy, bo do prośbienia nie nawykli) zaczyna się stopniowo zmieniać. Tak, jak tajemniczy ogród budzi się do życia i rozkwita, tak samo nabierają siły i ochoty do życia najmłodsi bohaterowie tej sztuki, a w końcu także ojciec Colina, pan Craven.

To odtwórcy ról dziecięcych mieli w tej sztuce największe pole do popisu, i chyba nie zawiedli widzów, ale także inni bohaterowie byli wspaniali – rewelacyjny ogrodnik Ben (Mariusz Osmelak) czy pan Craven w wykonaniu Tomasza Kłaptocza.

ELŻBIETA PRZYCZKO

moim zdaniem



Porozmawiać z Kim Dzong Unem

JANUSZ BITTMAR, bittmar@glosludu.cz

Komu zależy na tym, by świat zajmował się „duperelami”, zamiast sprawami, które nurtują poważnie naszą cywilizację? Według jednej z teorii spiskowych, wszystkiemu złu na świecie winni są Żydzi i masoneria. Kto szerzy tego rodzaju bzdury? A może są to te same osoby, które zamęczały nas jeszcze kilka lat temu zmniejszającą się dziurą ozonową, która według najnowszych badań, sama potrafi się zregenerować.

Frapująca stała się ostatnia kłótnia na linii Sony Pictures – Korea Północna. Poszło o bzdurny amerykański film „The Interview” (Rozmowa), który stwarza pozory komedii. Tematem filmu jest zamach na przywódcę Korei Północnej Kim Dzong Una. Pjongjang, nic dziwnego, uznał komedię za obraźliwą. Pomijając fakt, że bez Kim Dzong Una i północnokoreańskiego totalitaryzmu świat poczułby się znacznie lepiej, obraźliwa forma filmu w tym przypadku nie służy niczemu i nikomu. Pogarsza tylko sytuację na Półwyspie Koreańskim, gdzie południowa, demokratyczna część półwyspu żyje w nieustannym strachu, co też takiego wymyślił zwariowany sąsiad z północy. Producenci filmu pod naciskiem opinii politycznej zrezygnowali z emisji obrazu w dużych kinach. „The

Interview” można jednak obejrzeć w sieci, a także w niszowych kinach. Hollywood nie po raz pierwszy w historii serwuje widzom poniekąd uproszczony obraz jednego narodu. Dyplomatyczny skandal na linii Kazachstan – USA, ale na mniejszą skalę, wywołała w przeszłości inna komedia „Borat: Podpatrzone w Ameryce, aby Kazachstan rósł w siłę, a ludzie żyli dostatniej”. Ten film przynajmniej był śmieszny. „The Interview” tymczasem celuje w najgłębsze instynkty i stereotypy. Do konfliktu, który przełożył się nawet na ataki hakerskie ze strony „anonimowych osób” na centralę Sony Pictures, włączyły się wczoraj Chiny – jedyne mocarstwo, którego Kim Dzong Un boi się więcej, od nocnej zmy. – Względna stabilność na Półwyspie Koreańskim nie została osiągnięta w sposób łatwy (...). Dlatego liczymy, że zainteresowane strony będą działać rozważnie i będą się powstrzymywać od działań, które mogłyby pogorszyć obecną sytuację i doprowadzić do eskalacji konfliktu – powiedziała rzeczniczka MSZ Chin, Hua Chunying. Świat jeszcze nie oszalał, ale niewiele mu do tego brakuje. Lepiej porozmawiajmy z Kim Dzong Unem o obozach koncentracyjnych.

Ta góra potrafi pokazać pazury

W niedzielę ratownicy Beskidzkiej Grupy GOPR uratowali życie czwórce turystów, którzy utknęli na szczycie Babiej Góry. Była to siódma poważna akcja ratowników GOPR w masywie Babiej Góry w przeciągu zaledwie siedmiu dni. – Niestety nasza ostatnia aktywność to skutek przeceniania przez ludzi własnych możliwości, a także efekt bezmyślności i braku elementarnej wyobraźni. Tymczasem o tej porze roku każde wyjście w rejon Babiej Góry to bardzo poważne wyzwanie – mówi Patryk Pudełko, rzecznik prasowy Beskidzkiej Grupy GOPR.

Babia Góra liczy 1725 metrów i jest najwyższym szczytem całych Beskidów Zachodnich. Turystów przyciąga jednak nie tylko jej wysokość, ale również rozciągające się z jej wierzchołka wspaniałe panoramy. Problem w tym, że Babia Góra znana jest ze zmiennej i kapryśnej pogody. Na jej szczycie niemal przez cały rok wieją silne wiatry. Latem szczególnie niebezpieczne są ulewne burze, natomiast zimą gwałtowne śnieżycy. Przekonała się o tym czwórka turystów w wieku 24 – 30 lat, która w sobotę postanowiła zorganizować na Babiej Górze biwak w namiocie. Dwie dziewczyny i dwóch chłopaków złamali w ten sposób zakaz biwakowania na terenie Babiogórskiego Parku Narodowego, co gorsza jednak, rano nie byli w stanie wrócić do schroniska.

– Temperatura odczuwalna o tej porze roku wynosi na szczycie minus 20 stopni Celsjusza. Do tego wieje silny wiatr, o prędkości dochodzącej do 70 km/godz., widoczność jest mocno ograniczona, a miejscami tworzą się metrowe zasypy śnieżne. Nic dziwnego, że rano biwakowicze schodząc, pobiłdzili – relacjonuje Patryk Pudełko.

Turyści podzielili się na dwie pary. Ratownikom GOPR szybko udało się odnaleźć pierwszą dwójkę i ci turyści zostali sprawnie sprowadzani do schroniska na Markowych Szczawinach. Około południa ratownicy dotarli do drugiej pary, ale jej sytuacja była dużo gorsza. – Dziewczyna była silnie wychłodzona, miała odmrożenia i nie mogła chodzić. Ostatecznie została ewakuowana na noszach, przekazana zespołowi pogotowia ratunkowego i przewieziona do szpitala w Suchej Beskidzkiej – informuje Pudełko.

Niestety nie był to pierwszy tak poważny incydent, jaki wydarzył się na Babiej Górze



Babia Góra słynie z pięknych widoków. Na jej szczycie pogoda może się diametralnie zmienić w ciągu zaledwie kilku minut.

na przełomie roku. W poniedziałek, 29 grudnia, trzech młodzi turyści z Mysłowic najprawdopodobniej zbyt późno wyszli ze schroniska na Markowych Szczawinach. W efekcie, gdy schodzili ze szczytu w kierunku przełęczy Krowiarki, zapadł zmrok. Mężczyźni znaleźli się w ekstremalnych warunkach. Sywał śnieg. Temperatura wynosiła minus 13 stopni C, ale uczucie zimna potęgował silny wiatr. Mężczyźni zgubili drogę i wezwali pomoc. W pięciogodzinnej akcji uczestniczyło piętnastu goprowców z Grupy Beskidzkiej i pięciu z Podhalańskiej. Ratownicy odnaleźli turystów w rejonie Główniaka, jednego z pięciu szczytów grzbietowych Babiej Góry. Mężczyźni nie byli w stanie poruszać się o własnych siłach i zostali ewakuowani na noszach na przełęcz Krowiarki,

po czym przekazani Zespołom Ratownictwa Medycznego.

Dwaj mężczyźni byli mocno wychłodzeni. Posiadali pojedyncze odmrożenia i trafili do szpitala w Suchej Beskidzkiej. Niestety trzeci z mężczyzn znajdował się już w głębokiej hipotermii. Gdy po zniesieniu z góry został przetransportowany do krakowskiego Centrum Leczenia Hipotermii Głębokiej, lekarze stwierdzili, że temperatura jego organizmu wynosi zaledwie 22 stopnie Celsjusza. – Niestety 28-latek nadal jest nieprzytomny, a lekarze nie mają pewności, że przeżyje – mówi Pudełko.

Babią doskonale znają członkowie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego „Beskid Śląski”, którzy regularnie, co kilka lat, zdobywają Babią Górę. – Ja byłam na niej już

kilkakrotnie. Wprawdzie nie zdobywałam Babiej Góry zimą, ale wiem, że nawet latem na jej szczycie bywa bardzo chłodno. Zła pogoda może tam zaskoczyć nawet wówczas, gdy generalnie dzień jest piękny – mówi Halina Twardzik, prezes PTTS „Beskid Śląski”. – My zimą wędrujemy po naszych Beskidach. Na przełomie roku byliśmy na Ostrym i Skałce, a w styczniu wybieramy się na Radhoszcz. Trzeba jednak pamiętać, że w trudnych, zimowych warunkach każda góra staje się trudna. Nie trzeba wspinąć się na 1700 metrów, by pojawiły się kłopoty. Pogoda może nas bowiem zaskoczyć znacznie niżej. W Beskidzie Śląsko-Morawskim miejscem, gdzie regularnie dochodzi do wypadków, jest na przykład Łysa Góra – przypomina Twardzik.

WITOLD KOŹDOŃ

* * *

W Beskidzie Morawsko-Śląskim w weekend panowały trudne warunki dla turystów. Grzbiety gór były oblodzone, Górskie Pogotowie Ratunkowe nie zalecało pieszych wycieczek. – Odnotaliśmy kilkanaście interwencji, mniej niż wynosi średnia. Najgroźniejsze z nich były złamanie – powiedział wczoraj „Głosowi Ludu” ratownik dyżurny.

Wczoraj w górach, podobnie zresztą jak w nizinach, sywał śnieg. Rano na górskich szczytach było mroźno: na Łysej Górze i Jaworowym – 6 st. Celsjusza, na Wielkim Połomie – 5 st. – Oblodzone ścieżki przysypał świeży śnieg. Turyści, którzy wybierają się w góry, muszą być odpowiednio ubrani i wyposażeni. Należy brać pod uwagę tworzące się zasypy, ponieważ wieje stosunkowo silny wiatr – przestrzegali ratownicy.

Warunki na razie nie sprzyjają amatorom biegówek. **(dc)**

POLACY WE FRANCJI CORAZ CZĘŚCIEJ CHCĄ, BY ICH DZIECI UCZYŁY SIĘ POLSKIEGO

»Nauka polskiego wcale nie szkodzi«

Polscy imigranci we Francji coraz częściej rezygnują z pełnej asymilacji, przestają się wstydzić języka polskiego i zależy im, by dzieci były dwujęzyczne. Zdają sobie sprawę, że to może być ich atut, także w życiu zawodowym – opowiadają działaczkę stowarzyszenia Polonica, prowadzącego od 15 lat szkołę polską dla najmłodszych.

Założone w 1999 r. w Aix-en-Provence, niedaleko Marsylii, polsko-francuskie stowarzyszenie Polonica zrzesza ponad 300 członków, zarówno Polaków, jak i Francuzów. Jego działalność nie ogranicza się do obchodów narodowych świąt czy organizowania wspólnych Wigilii.

– Podstawowymi celami stowarzyszenia są przede wszystkim nauka języka polskiego oraz promocja polskiej kultury i tradycji we Francji – wyjaśnia prezes Poloniki, Joanna Garnczarek.

Koncerty muzyki polskiej, wieczorki polskiej poezji, pokazy polskich filmów, wystawy fotograficzne, wspólne pikniki i wycieczki – każdego roku jest w czym wybierać. – Trzeba pamiętać, że do stowarzyszenia należy już kilkaset osób. Każdy ma inne potrzeby i oczekiwania – podkreśla Joanna Garnczarek – inna publiczność przyjdzie poczytać i posłuchać wierszy, inna uda się na koncert, a jeszcze inna wybierze się na przejażdżkę rowerową. Staramy się dostosować i unikać rutyny.

Opierając się wyłącznie na wolontariuszach stowarzyszenie mimo coraz większej liczby członków stara się utrzymywać przyjacielski i rodzinny charakter. – Najbardziej jest on widoczny przy ważnych okazjach, jak właśnie narodowe święto czy Wigilia, które zawsze cie-

szą się największym zainteresowaniem, ale nie tylko wtedy. Ostatnia nasza wyprawa na narty zachęciła tyle osób, że musieliśmy wynająć cały autokar. Było naprawdę wesoło – opowiada prezes Poloniki.

Głównym powodem powołania do życia stowarzyszenia była jednak nauka języka polskiego. Prowadzone w środowe popołudnia trzygodzinne zajęcia z polskiego, elementów historii i geografii Polski w 1999 r. skupiały jedynie 15 uczniów. Dziś w szkole jest ich prawie 80. – Pojawiło się wtedy kilka rodzin z dziećmi. Jedna z naszych koleżanek opowiadała nam o szkole polskiej w Algierii, do której chodziła

jako dziecko. Doszliśmy do wniosku, że trzeba koniecznie coś zrobić dla naszych dzieci – opowiada PAP Marta Foltzer, wiceprezes i współzałożycielka stowarzyszenia. – Zależało nam, by podtrzymać u nich znajomość języka polskiego, stworzyć odpowiednie środowisko, by mogły pielęgnować związki z krajem, polską historią i kulturą – dodaje Foltzer, na co dzień historyczka sztuki na uniwersytecie w Aix, która sama miała wówczas dwóch kilkuletnich synów.

Do powstania polskiej szkoły przyczynił się również ówczesny proboszcz parafii Saint-Andre w Aix, polski ksiądz Ryszard Biernat, który

regularnie odprawiał polskie msze dla tamtejszej Polonii. – Bardzo nas zachęcił do zorganizowania czegoś dla najmłodszych. Zaczął dla nich prowadzić zajęcia z religii i udostępnił nam pomieszczenia należące do parafii, używane zresztą przez szkołę częściowo do dziś, co bardzo nam pomogło w pierwszych latach działalności.

Dzieci podchodzą jednak z różnym nastawieniem do szkoły polskiej, zależnie od wieku. – W grupie przedszkolnej to jeszcze dla nich frajda. Nauka piosenek czy wierszyków jest bardziej traktowana jak zabawa – tłumaczy Marta Foltzer, która jest jednym z dziesięciu nauczycieli polskiej szkoły. – Gdy są starsze, odbierają szkołę trochę jak karę nałożoną przez rodziców. Trudno im zrozumieć, dlaczego muszą iść do szkoły, podczas gdy francuscy koleżki idą w tym czasie na taniec czy koszykówkę.

Katarzyna Zink, zamężna z Francuzem od prawie 20 lat, wysyła w każdą środę swoich trzech synów: 14-letniego Jasia, 11-letniego Benedicka i 9-letniego Thomasa do szkoły polskiej. – To ważne, by chłopcy mogli utrzymać kontakt ze swoją rodziną w Polsce, którą widują rzadko, normalnie się porozumiewać z babcią, dziadkiem i rówieśnikami, gdy jadą do Polski. Ponadto nauka polskiego oraz polskiej historii i tradycji poszerza dzieciom horyzonty. Pozwala im otworzyć się na inne języki i kultury – zaznacza pani Katarzyna. – Świadomość, że nauka polskiego wcale dzieciom nie szkodzi, jest u Polaków we Francji coraz większa – potwierdza wicekonsul Maria Czechowicz, odpowiedzialna za dział kulturalno-polonijny w konsulacie polskim w Lyonie. **(PAP)**



Język polski jest nauczany w wielu krajach na całym świecie.

ŻYCZENIA



Dnia 6 stycznia 2015 obchodzi zany jubileusz życiowy

pani MUDr HALINA KISZA

z Trzyńca. Z tej okazji najserdeczniejsze życzenia zdrowia, pomyślności, radości oraz wielu pogodnych dni na dalsze lata składają mąż i córki z rodzinami.

GL-008

CO W TEATRZE

SCENA POLSKA – CZ. CIESZYN: Tajemni-

czy ogród (6, godz. 18.00); **SCENA „BAJKA” – JABŁONKÓW:** Tri prasátka (6, godz. 10.00); **SCENA CZESKA – KARWINA:** Manon Lescaut (7, godz. 19.00).

CO W KINACH

HAWIERZÓW – Centrum Yes Saint Laurent (6, godz. 18.00); Intimity (7, godz. 9.30); Buráení (7, godz. 18.00); **KARWINA – Ex:** Buráení (6, godz. 20.00); Zaginiona (7, godz. 19.30); **TRZYNIEC – Kosmos:** Exodus: Bogowie i królowie (6, 7, godz. 17.30); Raluca (6, 7, godz. 20.00); **CIESZYN – Piast:** Hobbit: Bitwa pięciu armii (6, 7, godz. 10.00, 13.00, 16.15, 19.30).

CO NA ANTENIE

POLSKIE WIADOMOŚCI: ČT1, niedziela, wiadomości regionalne od godz. 6.00.

POLSKIE AUDYCJE: po-pt: godz. 19.05 Ostrawa 107,3 MHz i Trzyniec 105,3 MHz.

CO W TERENIE

BYSTRZYCA – Kluby Seniora i Kobiet przy MK PZKO zapraszają na wigilijkę, która odbędzie się w środę 7. 1. o godz. 16.00 w Domu PZKO.

CIERLICKO, STANISŁOWICE – Kluby Kobiet oraz Seniora zapraszają na spotkanie klubowe w czwartek 8. 1. o godz. 16.00 do Domu Polskiego ŻW na Kościelcu. **KARWINA – Karwińskie Koła PZKO** zapraszają na Bal Polski, któ-

ry odbędzie się w piątek 23. 1. 2015 o godz. 19.00 w Domu Przyjaźni we Frysztacie. Do tańca przygrywa zespół „Smolaři”, kapela ludowa „4Smyki”. W programie wystąpi ZPiT „Suszanie”. Bilety w cenie 370 kc można zakupić pod numerem 776 582 451.

KARWINA-RAJ – Kluby Kobiet i Seniora MK PZKO zapraszają członków na wspólne spotkanie 6. 1. o godz. 15.00.

SUCHA GÓRNA – MK PZKO zaprasza w sobotę 17. 1. o godz. 19.00 do Domu Robotniczego na Bal PZKO. Miejscówka 330 kc (kolacja, kawa lub herbata). Gra kapela „Sonata” Wiesława Farany, wystąpią „Suszanie”. Sprzedaż miejscówek w Domu PZKO w dniach 7.-9. 1. oraz 11.-13. 1. w godz. 15.00-17.00.

OFERTY

KUPIE INSTRUMENTY muzyczne i antyki. Tel. 608 374 432. GL-762

WYSTAWY

JABŁONKÓW, Urząd Miejski, ul. Dukielska 144: do 6. 1. wystawa pt. „Legiony Polskie w Jabłonkowie i okolicy”. Czynna w godzinach pracy urzędu miejskiego.

MUZEUM ZIEMI CIESZYŃSKIEJ, SALA WYSTAW w Cz. Cieszynie, Praska 3/14: stała ekspozycja „Obrazki z przeszłości Śląska Cieszyńskiego”. Czynna: po-pt: 8.00-16.30.

▲ **SALA WYSTAW „Musaion” w Hawierzowie, Pawłowa:** do 29. 3. wystawa pt. „Tajemnice filmu animowanego”. Czynna: wt-pt: godz. 8.00-16.30, so: 9.00-13.00, nie: 13.00-17.00.

▲ **SALA WYSTAW w Karwinie, Rynek Masaryka:** stała ekspozycja „Migawki z historii Karwiny”. Czynna: wt-pt: 8.00-16.30, so: 9.00-13.00, nie: 13.00-17.00.

▲ **SALA WYSTAW w Jabłonkowie, Rynek Mariacki 14:** wystawa stała „Z przeszłości Jabłonkowa i okolicy”. Czynna: wt-pt: 8.00-16.30.

CO ZA OLZĄ

WIEŻA PIASTOWSKA I ROTUNDA św. Mikołaja: Czynne codziennie 9.00-16.00.

MUZEUM DRUKARSTWA, Galeria „Przystanek Grafika”, Cieszyn, ul. Głęboka 50: 8. 1. o godz. 16.00 wernisaż wystawy Henryka Jasińskiego pt. „Dawne grafiki – Linoryty”. Czynna w godzinach otwarcia Muzeum.

Ogłoszenia do „Głosu Ludu” przyjmowane są w dni powszednie:

□ W redakcji „Głosu Ludu” przy ul. Komeńskiego 4, Czeski Cieszyn w godz. 8.30-15.30, tel. 558 731 766 e-mail: ogloszenia@glosludu.cz

□ W firmie Hudeczek Service, sp. z o.o. – Studio Graficzne, Hudeczek Service sp. z o.o., Olbrachcice, Stonawska 340, w godz. 8.00-15.00. e-mail: ad.servis@hudeczek.cz

□ W Odd. Literatury Polskiej Biblioteki w Karwinie-Frysztacie (przy rynku) w po, wt: 8.00-12.30, 13.00-18.00, czw: 13.00-18.00, pt: 8.00-12.30, 13.00-17.00. Tel.: 596 312 477 e-mail: knih-k1pl@rkka.cz

UWAGA

Ogłoszenia do „Kroniki rodzinnej” należy przysyłać bądź przynosić osobiście do redakcji do godz. 12.00 dnia poprzedzającego wydanie gazety. W przypadku nekrologów czekamy do godz. 13.30, prosimy jednak wcześniej zgłosić telefonicznie fakt zamówienia ogłoszenia.

Barok w balecie Przybyłowicza

Dwa w jednym – również w ten sposób można określić wydarzenie teatralne, które wkrótce będzie miało premierę w Narodowym Teatrze Morawsko-Śląskim w Ostrawie. Spektakl będzie się składał z dwóch przedstawień baletowych: „Barocco” i „Carmina Burana”. To wynik współpracy ostrawskiego zespołu baletowego nawiązanej z dwoma zagranicznymi choreografami: Polakiem Jackiem Przybyłowiczem oraz Węgrem Youri Vámosem.

Przybyłowicz jest znanym polskim

tancerzem i choreografem, absolwentem Państwowej Szkoły Baletowej oraz Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Tańczył m.in. w Niemczech i Izraelu. „Barocco” – balet do muzyki Jana Sebastiana Bacha – zrealizował po raz pierwszy w 2004 roku na zaproszenie Biennale de la Dance we francuskim Lyonie. – Barok jest jedną z najciekawszych epok historii sztuki – nie tylko dzięki zachwycającej muzyce, wspaniałej architekturze czy też znaczącemu postępowi w dziedzinach

tańca. Bardzo lubię brać na warsztat muzykę kompozytorów barokowych – takich jak Bach, Vivaldi, Marais, Marcello i inni – mówi Przybyłowicz, który wraz z Polskim Teatrem Tańca w Poznaniu i Baletem Opery Narodowej prezentował swoje układy choreograficzne na wielu festiwalach zagranicznych, m.in. w Rosji, Tunezji i na Cyprze. Premiera baletów „Barocco” i „Carmina Burana” odbędzie się dwukrotnie – 15 i 17 stycznia – o godz. 18.30 w Teatrze Jiřego Myrona w Ostrawie. (dc)

Z REDAKCYJNEJ POCZTY

»Bracia, patrzcie jeno...«

Kolędą pod takim tytułem w opracowaniu F. Nowowiejskiego chóry: trzyniecki „Hutnik” oraz „Harfa” z Bielska-Białej zakończyły Koncert Świąteczny w Domu Kultury „Trisia” w ostatnią niedzielę 2014 roku. Dla „Hutnika” był to kolejny z niedzielnych koncertów, gdyż tydzień wcześniej, 21 grudnia, wystąpił przed

kompletem słuchaczy w oldrzychowickim kościele ewangelickim.

Grudniowe koncerty świąteczne „Hutnika” w trzynieckiej „Trisii” stały się już tradycją i co roku są na nie zapraszane chóry do wspólnego kołędowania. Tym razem był to chór męski „Harfa” z Bielska-Białej pod dyrekcją Anny Ostrowskiej, z akompaniamentem Nataszy Firlej. Założona w 1972 roku w Komorowicach Krakowskich, dziś dzielnicy Bielska-

Białej, „Harfa” to męski chór liczący 26 członków. Panowie znad Białej wykonali 10 utworów, wśród których nie zabrakło oczywiście kolęd. Z kolei „Hutnik” pod batutą Cezarego Drzewieckiego i z akompaniamentem Beaty Drzewieckiej przedstawił urozmaicony program świąteczny z kolędami, a z nowości „Hallelujah” Leonarda Cohena. W świątecznym nastroju koncert prowadził ks. Bogusław Kokotek. (A.K.)



Zdjęcia: ARC

Pożegnanie starego roku

Świątecznej atmosfery zasmakowali członkowie i sympatycy MK PZKO w Trzyńcu- Kanadzie, którzy



29 grudnia spotkali się w Klubie, by porozmawiać o kończącym się roku. Świąteczny nastrój wywoływały zaraz przy wejściu bogato zastawione stoły i wzajemna życzliwość. Jednak prawdziwie świąteczny nastrój przyniósł program – jak zawsze w reżyserii Ireny Małysz. Program otworzyła uczennica szkoły handlowej w Cz. Cieszynie – Ania Lasota wierszem o naszych Beskidach autorstwa

jej dziadka Adolfa Bocka, który był również obecny na spotkaniu. Jego drugi wiersz o Olzie przeczytała jego córka Anna Lasota, która również zaśpiewała w duecie z Ireną Małysz kolędę „Lulajże Jezuniu”. Wielkie

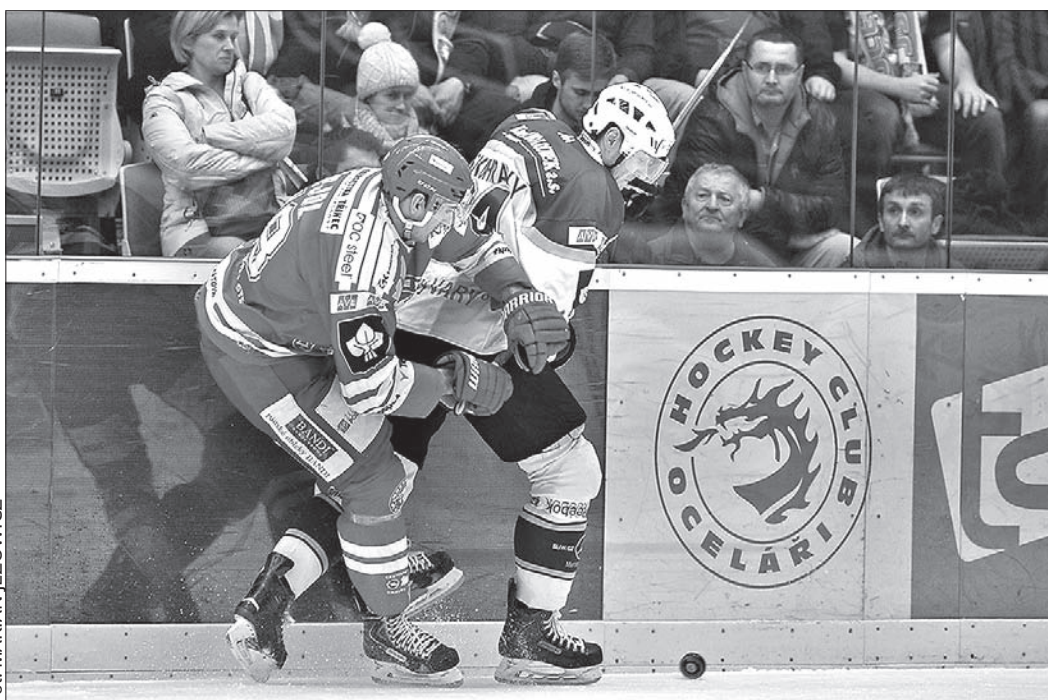
brawa zebrał duet skrzypcowy złożony z pana Stanisława i jego syna Adama Tomoszków, którzy wykonali wiązankę polskich kolęd. Z książki Jana Szymika „Doroczne zwyczaje i obrzędy na Śląsku Cieszyńskim” Irena Małysz czytała obecnym o Sylwestrze. Zapoznała z dawnymi zwyczajami, jakie miały miejsce w XIX i XX wieku na Śląsku Cieszyńskim.

(LA)

Magicznej serii ciąg dalszy

Było trudniej, niż zakładano. W trzynieckiej Werk Arenie faworyzowani gospodarze długo męczyli się z Karłowymi Warami, wygrywając (za dwa punkty) z kija Jakuba Klepiśa w 2. minucie dogrywki. Trzyniecki napastnik spożytkował podanie od Vladimíra Rotha, wykorzystując przewagę liczebną, jaka nadarzyła się Stalownikom zaraz na wstępie dogrywki. – Nie ukrywam, że szczęście stało przy nas – powiedział zadowolony strzelec zwycięskiego gola. Dwie bramki wystarczyły też do zwycięstwa w ostrawskiej ČEZ Arenie, gdzie Witkowice wymęczyły trzy punkty z Ołomuńcem. Gospodarze przechylił szalę meczu na swoją stronę w ciągu 33 sekund. Różnica, jaka dzieli oba nasze zespoły w tabeli Ekstraligi, nadal jest pokaźna. Trzynieczanie po ósmej z rzędu wygranej zerkają na resztę ekstraligowej stawki wysoko usadowieni w fotelu lidera, hokeiści Witkowic zajmują tymczasem dziewiątą pozycję. – Nasza sytuacja uległa lekkiej poprawie. Wciąż jednak daleko nam do ideału – skomentował wygraną z beniaminkiem rozgrywek szkoleniowiec Witkowic, Ladislav Svozil. Dziś dalsza część „niekończącej się historii”, czyli karuzeli ekstraligi, tyle że bez udziału Trzyna i Hradca Kralowej. Zaplanowany na dziś pojedynek obu drużyn w Werk Arenie został przełożony na poniedziałek 12 stycznia (17.00) z powodu grasującej grypy w ekipie Mountfieldu.

Mogliśmy zaoszczędzić kibicom tych niepotrzebnych nerwów i wygrać w regulaminowym czasie – stwierdził trzyniecki napastnik Erik Hrná, który w 40. minucie zapewnił gospodarzom prowadzenie, w ostatnich minutach trzeciej tercji znalazł się zaś w kilku niezłych sytuacjach „pachnących gumową żywicą”. Trzynieczanie, którzy w końcówce trzeciej odsłony opanowali strefę obronną rywala, doczekali się drugiej bramki dopiero w dogrywce. Klepiś w 64. sekundzie dogrywki strzałem w golfowym stylu wykrzesał dla gospodarzy drugi punkt. W najważniejszych chwilach gospodarze mogli liczyć na swoich elitarnych zawodników. Hrná sięgnął w niedzielę po 20. bramkę w sezonie, umacniając się na pierwszym miejscu w tabeli strzelców ekstraligi. Co ciekawe, połowę bramek zdobył Hrná w barwach Ołomuńca, gdzie gościnnie rozpoczął swój wyjątkowy sezon. Obronca Vladimír Roth – najlepszy trzyniecki hokeista



Trzyniecki napastnik Lukáš Žejdl w walce o krążek zgubiony przy bandzie.

w punktacji kanadyjskiej – dołączył w dogrywce swoją 23. asystę.

Ostrawską ČEZ Arenę nie zbudowano w tym roku, stan techniczny tamtejszych murów obronnych uległ jednak ostatnio znacznej poprawie. Podopieczni Ladislava Svozila nie przegrali już szóstego z rzędu meczu przed własną publicznością, wychodząc powoli z otchłani ekstraligi. Beniaminek rozgrywek nie sprzedał jednak w Ostrawie tanio skóry. – Zwłaszcza w pierwszej tercji goście pokazali świetny hokej – podkreślił bohater niedzielnego spotkania, witkowicki bramkarz Daniel Dolejš. Jego kolegom z drużyny udało się natomiast nie łada gratka, w ciągu 33 sekund przechylił bowiem szalę meczu na swoją stronę. Błyskawiczne ciosy z kijów Huny i Hůževki rozkleiły Hanaków, którzy od 33. minuty byli już tylko cieniem ambitnej drużyny. – Wygrana 2:1 to taki piłkarski wynik. To dla nas ważne, bo udowodniliśmy, że w defensywie działamy coraz lepiej – stwierdził autor pierwszej witkowskiej bramki, napastnik Rudolf Huna.

TIPSPORT EKSTRALIGA

TRZYNIEC – KARLOWE WARY 2:1 (d)

Tercje: 0:0, 1:0, 0:1 – 1:0. Bramki i asysty: 40. Hrná (Klepiś, Hrabal), 62. Klepiś (Roth) – 44. Sičák (Duda, Harant). Trzyniec: Hrubec – Klesla, Roth, Linhart, Galvas, Hrabal, M. Doudera, L. Doudera, Nosek – Orsava, Klepiś, Hrná – Adamský, Polanský, Dravecký – Rufer, Matuš, Žejdl – Cienčala, Kindl, Jašek.

WITKOWICE – OŁOMUNIEC 2:1

Tercje: 0:1, 2:0, 0:0. Bramki i asysty: 32. Huna (Svačina), 33. Hůževka (Vandas, L. Kovář) – 12. Buc (Diviš). Witkowice: Dolejš – Kudělka, Hrbas, Malec, Zíb, Šenkeřík, L. Kovář, Pastor – Olesz, Burger, J. Kaňa – Svačina, Roman, Huna – Szturc, Hůževka, Vandas – Kucsera, Hlinka, Šedivý – E. Němec.

Lokaty: 1. Trzyniec 76, 2. Litwinów 64, 3. Sparta Praga 63, ... 9. Witkowice 46 pkt. Dziś: Pardubice – Witkowice (18.00).

JANUSZ BITTMAR

TCS: Dziś finał w Bischofshofen

Trzeba się cieszyć z małych sukcesów. Polscy skoczkowie w Turnieju Czterech Skoczni nie pokazują wprawdzie pazurów, w trzeciej odsłonie zawodów – w Innsbrucku – pokazali się jednak z korzystnej strony. – To, że do finałowej serii awansowało aż czterech naszych, należy traktować w kategoriach pozytywnych – stwierdził trener reprezentacji Polski, Łukasz Kruczek. Najlepszy z białoczerwonych, Kamil Stoch, był w niedzielę siódmy, w klasyfikacji łącznej zajmuje zaś ósmą pozycję. Fenomenalnie skaczą w zawodach przede wszystkim Austriacy. Dziś w Bischofshofen zakończenie turnieju.

– To był w końcu taki konkurs, na jaki czekaliśmy od początku sezonu. Zawodnicy skoczyli nareszcie swoje, ale i tak to nie było jeszcze

do końca idealne. Nie były to zawody, po których można by było powiedzieć, że były w stu procentach udane i wszystko poszło tak, jakbyśmy chcieli – skomentował konkurs w Innsbrucku trener polskiej kadry Łukasz Kruczek. Oprócz Stocha do drugiej serii awansowali też Piotr Żyła (13.), Dawid Kubacki (22.) i Aleksander Zniszczoł (27.). Wygrał Niemiec Richard Freitag, a rekord skoczni ustanowił Austriak Michael Hayboeck – 138 m. Na czele klasyfikacji znajduje się dwóch Austriaków – Stefan Kraft (835,4 pkt) i Michael Hayboeck (812,3). Nie wiele ustępuje im Słoweniec Peter Prevc (806). Kamil Stoch czuje, że dziś w Bischofshofen jest w stanie nawiązać z rywalami równorzędną walkę. – Czołówka nie jest może zbyt daleko, ale ja teraz skupiam się

przede wszystkim na sobie. Na tym, by oddawać takie skoki, które będą mnie satysfakcjonować i by były wykonane z płynnością i luzem – ocenił swój powrót do Pucharu Świata po kontuzji dwukrotny złoty medalista olimpijski. – Konkurs w Innsbrucku był bardzo udany dla całej grupy i miejmy nadzieję, że kolejne też takie będą. Może wszyscy nabiorą większej pewności siebie i to zapoczątkuje – dodał Stoch. Niedosyt panuje w dalszym ciągu w czeskiej ekipie. Roman Koudelka, pasowany na jednego z faworytów Turnieju Czterech Skoczni, na razie skacze poniżej oczekiwań. W Innsbrucku zawodnik klubu LSK Lomnice nad Popelką był dopiero dziesiąty, to jednak wciąż o dwie klasy lepiej od pozostałych czeskich skoczków. Triumfator TCS z 2006 roku, Jakub Janda, przegrał

pojedynek z Peterem Prevcm, zajmując ostatecznie 46. lokatę. Do drugiej serii przebił się oprócz Koudelki tylko 26. w stawce niedzielnego konkursu Jan Matura.

Wczoraj, po zamknięciu numeru, w Bischofshofen odbyły się kwalifikacje do dzisiejszego konkursu. Polacy wystąpili w składzie Kamil Stoch, Piotr Żyła, Dawid Kubacki, Aleksander Zniszczoł, Krzysztof Biegun i Bartłomiej Kłusek. Transmisja dzisiejszych zawodów rusza o godz. 16.30. Skocznia w Bischofshofen należy do najmniej ulubionych w kalendarzu Pucharu Świata. Chyba tylko tradycyjnie przebyłski dobrego skakania możemy się spodziewać dziś po Piotrze Żyle, który zdradził dziennikarzom, że obiekt w Bischofshofen jest strasznie nudny.

(jb)

Petr Samec wraca na śląskie Bazale

Piłkarze Banika Ostrawa wczoraj rozpoczęli oficjalną część zimowych przygotowań. W pierwszoligowym zespole doszło w grudniu do wielu zmian. Jak już informowaliśmy, klub poprowadzi w roli głównego trenera Petr Frňka, który zmienił na tym stanowisku Martina Svědika. Frňka za asystenta wybrał sobie byłego znakomitego pierwszoligowego napastnika, Petra Samca. Dla Samca, który do

tej pory trenował kluby w niższych klasach rozgrywek (m.in. Hluczyn i Slavię Orłowa), to pierwsza przygoda z pierwszoligową piłką w roli trenera.

Banik od wczoraj trenuje na sztucznej murawie boiska w Orłowej, szlifując formę do pierwszych spotkań w ramach tradycyjnego zimowego turnieju Tipsport Liga. Do nowych twarzy w ostrawskim zespole należy chorwacki pomocnik Matej Sivrić,

wypożyczony na Bazale z Młodej Bolesławi. 25-letni piłkarz z powodu kontuzji jesienny sezon skreślił na straty, w Ostrawie spróbuje rozkręcić nowy etap kariery. Z piątym klubem tabeli nie trenują już Ján Greguš i Jan Baránek. Słowacki pomocnik Ján Greguš w zimowym okienku transferowym wzmocnił Jabłonec, utalentowany obrońca Jan Baránek z kolei przeniósł się do Pilzna.

Tipsport Liga posłuży dla wielu klubów za sprawdzian formy przed startem wiosennej części Synot Ligi. Banik pierwszy mecz w ramach zimowego turnieju zaliczy w najbliższą sobotę w Ołomuńcu, gdzie zmierzy się ze Zlinem. Wczoraj wznowili zimową część treningów również drugoligowi piłkarze Karwiny (bliżej w czwartkowym numerze gazety).

(jb)

W SKRÓCIE

TOUR DE SKI: DZIŚ PORA NA SPRINT. Justyna Kowalczyk zajęła szóste miejsce w niedzielnym biegu pościgowym w ramach cyklu Tour de Ski. Drugi etap Tour de Ski wygrała Norweżka Marit Bjørgen, podium uzupełniły zaś jej koleżanki z reprezentacji – Heidi Weng i Therese Johaug. Warunki na trasie wyścigu nie były najlepsze, zwłaszcza zjazdy po opadach deszczu stwarzały ryzyko dla narciarzy. – Nie ukrywam, że się na nich bałam. Zdrowie to przecież wartość nadrzędna i nie warto było tam ryzykować. Zgodnie z planem chciałam dogonić Therese Johaug, ale na razie jeszcze nie było to możliwe. Na pewno jednak nie będę płakać, jestem zadowolona z tego, jak walczyłam – napisała na swojej oficjalnej stronie internetowej Justyna Kowalczyk. Po wczorajszym dniu przerwy, dziś kolejna odsłona rywalizacji – tym razem w szwajcarskim Val Mustair, gdzie odbędzie się sprint techniką dowolną. Sprint to niestety najsłabsza konkurencja Justyny Kowalczyk.

RANKING NA STARCIE TENISOWEGO SEZONU. Agnieszka Radwańska na starcie tenisowego sezonu awansowała o jedną pozycję w rankingu WTA, zajmując aktualnie piąte miejsce na świecie. Prowadzi Amerykanka Serena Williams, przed Rosjanką Marią Szarapową i Rumunką Simoną Halep. Bez zmian wygląda sytuacja w męskiej drabinie. Polak Jerzy Janowicz utrzymał w najnowszym notowaniu rankingu ATP Tour 43. pozycję z końca ubiegłego roku. Prowadzi w dalszym ciągu Serb Novak Djoković, który wyprzedza Szwajcara Rogera Federera i Hiszpana Rafaela Nadala.

ME W ŁYŻWIARSKIM WIELOBOJU: POLACY W OSŁABIONYM SKŁADZIE. Jak podaje PAP, aż pięciorga polskich medalistów igrzysk olimpijskich w Soczi zabraknie w mistrzostwach Europy w łyżwiarskim wieloboju, które w dniach 10-11 stycznia odbędą się w Czeljabinsku. W składzie jest czworo zawodników, w tym lider klasyfikacji generalnej PŚ na 1500 m Jan Szymański. Z powodu kontuzji zabraknie Katarzyny Bachleda-Curuś, Natalii Czerwonki, Luizy Złotkowskiej oraz Zbigniewa Bródki i Konrada Niedźwiedzkiego. W ME wystąpią Jan Szymański (AZS AWF Poznań), Katarzyna Woźniak (AZS AWF Katowice), Aleksandra Goss (Stegny Warszawa) i Piotr Puszkarski (Stoczniowiec Gdańsk).

RUSZYŁ RAJD DAKAR. W niedzielę w Buenos Aires ruszył 37. Rajd Dakar. Na starcie jest piętnastu Polaków, w tym były znakomity skoczek narciarski Adam Małysz. W ubiegłorocznej edycji polscy kierowcy odnieśli największy sukces w historii startów. Siódmy był Marek Dąbrowski z pilotem Jackiem Czachorem, dziewiąty Marcin Kaczmarski i trzynasty Adam Małysz z Rafałem Martonem, którzy pod koniec rywalizacji ponieśli spore straty spowodowane awarią – informuje PAP. Meta, podobnie jak start, znajduje się w Buenos Aires. Do stolicy Argentyny wyścig powróci na metę końcową 17 stycznia.

(jb)